Nr. 37. Kraków, niedziela, 15. lutego 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedynczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Burza w Krakowie.



(Opis wewnątrz numeru, str. 8).

Pogadanki pedagogiczne.

II. O celu wychowania.

Wszystko do celu dąży na świecie: najmarniejszy nawet robaczek nie usuwa się z pod tej reguły. Czyliżbyśmy więc dzieci mieli wychowywać ot tak, jak się uda — na chybił trafił? Nie. Rodzice muszą zdawać sobie jasno sprawę do czego zdążać ma wychowanie, muszą i powinni zastanawiać się nad tem dokładnie.

Pytanie: „po co my żyjemy na świecie", jest pytaniem niezmiernej doniosłości, nie dziwmy się też, że oddawna uczeni i różni filozofowie zastanawiali się nad niem, starali się na pytanie to odpowiedzieć, a stosownie do tego jaką odpowiedź wymyślili — starali się oznaczyć cel wychowania. Różni ludzie różne mają zapatrywania, powstały też różne prądy w wychowaniu, a że każda liszka swój ogon chwali, przedstawiciele każdego zapatrywania udowadniali, że ich sposób wychowania jest najlepszy. I tak:

Naturaliści, których przedstawicielem jest Rousseau, twierdzili, że natura ludzka jest sama przez się dobra, a jeżeli się psuje to wina otoczenia. Radzą oni też, aby dziecię rosło sobie, jak drzewko Boże w lesie, aby rozwijało swe naturalne popędy, a dobrze będzie. Racyonaliści, na których czele stoi Kant i Herbart, przyznają wyższość ponad wszystko rozumowi; jemu każą rozsądzać wszystkie sprawy, a za cel wychowania stawiają moralność i obyczajność, niezależnie jednak od religii. Humaniści pragną wychować doskonałego prawdziwego człowieka, eudamoniści zaś starają się wychowaniem zapewnić człowiekowi możliwie najwyższe szczęście na ziemi. Prócz wymienionych są jeszcze inni, wszystkie jednak te zapatrywania grzeszą jednostronnością.

Chrześcijanizm, który wybitne swe piętno cywilizacyjne wyciskał w swym pochodzie na narodach, nie przeoczył i ważnej sprawy wychowania. Co było dobrem w innych zapatrywaniach, przyjął, co złem, odrzucił i wytworzył pedagogię chrześcijańską, opartą na gruncie religijnym, ale nie jednostronną. „Na tych zaś tylko podstawach — powiada jeden ze znanych naszych pedagogów — wyrosły system wychowania może zadość uczynić potrzebom i wymogom człowieczeństwa; tylko taki może być praktycznym i prawdziwie żywotnym".

Człowiek nie rodzi się ani bezwarunkowo zły, ani dobry, ma on jednak skłonności tak do złego, jak i do dobrego, a wychowanie ma za zadanie jedne skłonności zniszczyć, drugie rozwijać.

Stworzeni jesteśmy w dwojakim celu; mamy dążyć do szczęścia wiecznego, ale mamy żyć na ziemi; wychowanie też musi starać się, aby przygotować człowieka do nieba, ale zarazem musi uczynić wychowanka takim, aby jemu było na ziemi dobrze, a z nim i ludziom. Człowiek nie może także być kosmopolitą, nie może i nie powinien ziemi całej uważać za swą ojczyznę. Musi i powinien kraj swój przenosić nad inne, musi go kochać, poznać, musi w „swym kółku, jak każe duch Boży" starać się „go podnieść, uszczęśliwić" i chcieć cały świat nim zadziwić". *Jf. C-cz.*

Skromne uwagi.

XXV.

Wydatki balowe.

Karnawał w pełni, miasto całe tonie w dźwiękach walców i polek, biedne pracownice igły i dowcipni krakowacy „figary" są bohaterami dnia; muzykanci chodzą z wybladłemi licami od bezsennie spędzanych nocy.

Tańczymy na różne instytucye dobroczynne i niedobroczynne, tańczymy również i bez celów filantropijnych i niby nie było w tem złego, owszem! godziwa zabawa tolerowana jest nawet przez najsurowszych katonów, ale zapytajmy się ojców rodzin, mających np. dwie córki „bywające w świecie", ile to ich kosztuje taki kochany, wesoły karnawał, który z nadejściem postu staje się prawdziwym nawałem kar dla nich za niepopełnione winy, w postaci niezapłaconych rachunków krawcowych, weksli do zapłacenia i t. p. *billets doux*.

Pisaliśmy już o nadzwyczajnych zbytkach, jakie się u nas rozpanoszyły wogóle, a w zabawach w szczególności, dziś jedynie pragniemy zwrócić uwagę na szalone zbytki z jakimi dziś urządzane bywają bale publiczne.

Bale urządzane dziś na cele dobroczynne i cele korporacyjne prześcigają się jedne przez drugie w zbytkach.

Sale balowe kąpią się w blasku świateł, dekoracye i kwiaty zamieniają je w jakieś czarodziejskie pałace, wspaniałe karnety, bogate przybory kotylionowe i t. p. akcesorya, dopełniają miary tych zbytków.

Dziś przeważnie nie chodzi się na bal aby bawić się, tańczyć, lecz aby zobaczyć urządzenie sali, otrzymać karnet, no... i przyjrzeć się tualetom dam.

Obliczmy ile taki jeden bal kosztuje ojca rodziny złożonej z żony i dwóch córek:

	złr.	ct.
1 bilet familijny	8	—
Odświeżenie 3-ch toalet	20	—
4 par rękawiczek i krawat	5	—
Kwiaty	4	50
Fryzyer damski	8	—
Dorożki	1	50
Szatnia	—	50
Kolacya	5	—
Razem	47	50

W sumie tej nie uwzględniliśmy tualet damskich, mając na względzie, że tualety damskie odświeżane każdorazowo mogą

ZA SZCZĘŚLIWI.

(Opowiadanie z przeszłości Piotra Mariagera).

Tłómaczył

J. A. S.

(Dokończenie).

Glaukos, dodawszy żonie nieco odwagi i zaleciwszy jej ukrycie się razem z Kaliasem do wnętrza namiotu, zwołał wszystkich niewolników i podróżnych i w te odezwał się słowa:

— Przyjaciele! jeżeli nie zdołamy odeprzeć tych nędzników, śmiercią okupimy naszą niemoc. Liczebnie przewyższamy nieprzyjaciela i jest nas dosyć, aby ocalić okręt i własne zachować życie. Oprócz mnie i sternika jest pięciu kupców i sześciu żeglarzy na pokładzie. Wolnych jest pośród nas trzynastu, nadto mamy z sobą trzynastu wioślarzy, czterech moich niewolników i dziesięciu towarzyszących jadącym z nami kupcom. Ponieważ zaś nasi przeciwnicy, oprócz statku, który ich wiezie, nie posiadają łodzi, przeto możemy być napadnięci z jednej tylko strony i to na przestrzeni nie większej, jak ich czółno. Dwudziestu odważnych ludzi wystarczyć powinno na odparcie takiego napadu, a nas jest czterdziestu. Broń otrzymacie od sternika, bo, choć nigdy się z morskimi rozbójnikami nie potykałem, zawsze byłem przygotowany na przyjęcie rabusiów. Jeżeli zwycięstwo przy nas zostanie, moim niewolnikom daruję wolność, a każdemu z żeglarzy sowitą nagrodę. Pokażcie waszą odwagę — a zwyciężymy. I tę mamy wyższość nad nimi, że z wysokiego bronimy się miejsca, jak z fortecy.

— Pozwólcie im zbliżyć się, — mówił spokojnie sternik, — przyjmiemy ich tak gościnnie, że raz na zawsze odechce im się zaczepiania statków ateńskich.

Załoga przyjęła wezwanie dowódcy milczeniem, które nic dobrego nie wróżyło, a w chwili, kiedy sternik rozdawał broń, niektórzy jawną niechęć ku temu okazywali.

— Nie bądźcież głupcami — przekładał jeden z cypryjczyków — rzućcie w porę broń i zdajcie się na łaskę. Rozbójnicy umieją to cenić, lecz gdy kogo schwycą z orężem w dłoni, na miejscu trupem położą.

Myopara okrążała okręt Glaukosa, coraz bardziej się zbliżając, coraz zuchwalej nacierając. Dumnie wyglądała ta maleńka łupina, która swem zachowaniem zdawała się urągać nieruchomemu olbrzymowi. Pieniło się morze dokoła łódki, a ona pruła powierzchnię, parta siłą wszystkich wioseł. Lekkości swojej zawdzięczała możność otoczenia okrętu i ciągłego zabiegania mu drogi.

Nagle na okręcie zbójeckim zabłysnęło światło. W oświetleniu dwudziestu pochodni ukazała się zbita masa ludzi, ruszających się, gwarem rozmowy głośnych. Tu i ówdzie błyszczała biała broń, która raziła oczy, nim ciało szarpnęła.

Na przodzie okrętu widać było dominującą po nad wszystkimi postać dowódcy; atletyczna jego postawa rzucała się każdemu w oczy, a zarówno bogaty strój, jak i pewność w głosie i ruchach doskonale dostrajały się do całości dzikiej, lecz imponującej; w ręce lewej trzymał trójząb stalowy, lśniący przy blasku pochodni.

— Biada nam, biada — lamentował kupiec, ten sam, który pierwszy spostrzegł czółno rozbójników. To z pewnością Tyamis, najokrutniejszy z pośród rabusiów.

Glaukos ujrzał teraz dopiero i poznał w Tyamisie owego kupca owiec, którego nazwał barbarzyńcą; teraz pojął dlaczego mu tak zależało na zbadaniu wszystkich tajemnic okrętu Glaukosowego. Wkrótce okręty zbliżyły się na tyle, iż prawie stykały się bokami.

— Nieopatrzni — ozwał się głos z ło-

starczyć na dwa do trzech razy i pomimo takich oszczędności, do których niejedna krakowianka z rumieńcem na twarzy ledwoby się przyznała, bal taki kosztuje ojca rodziny mniej więcej 50 zlr.

Jeżeli rodzina ta pójdzie na 4 tylko bale podczas karnawału, co nie jest zbyt często wobec niezliczonej ilości balów, to ją kosztować będzie piękną sumkę 200 zlr., nie wliczając w nią, jak to już wspomnieliśmy tualet damskich, które podwoją wydatek na zabawy karnawałowe.

A na wydatek taki niewielu u nas może sobie pozwolić bez uszczerbku dla swych funduszów.

Kilkanaście lat temu, grono osób dobrze myślących, z jednocześnie uznających potrzebę zabawy, wprowadziło rzecz godną pochwały i jak najszerszego zastosowania, mianowicie: zaczęło urządzać skromne zabawy taneczne pod nazwą „wieczorków welnianych“.

Nie wiem z jakich powodów zaprzestano je urządzać, a szkoda wielka, gdyż bale dzisiejsze nie dla wszystkich są dostępne z powodów wyżej wyluszczonych.

A jednak pragnących się bawić nie brak u nas, tylko, że muszą sobie oni wyperswadować te dzisiejsze zabawy, nie mogąc lub nie chcąc wydawać setek, aby parę godzin spędzić w wirze walców i polek.

I tem się tłómaczy, że na „wielkich“ balach płeć piękna imponuje... nieobecnością.

Dwuręczność.

W niektórych szkołach handlowych lutejszych nauczyciele kaligrafii wprowadzili naukę pisania lewą ręką.

Nauka ta stanowi jeszcze nowość dla nas, w Anglii atoli, Niemczech, a zwłaszcza Stanach Zjednoczonych liczba ambidekstrów, t. j. ludzi, używających obu rąk z jednakową sprawnością, jest bardzo wielka.

Na przesąd używania prawej ręki wyłącznie zwrócił już uwagę Benjamin Franklin, głosząc zasadę, że obie połowy ciała ludzkiego powinny być rozwijane równomiernie.

Istotnie, skutkiem wyłącznego niemal używania ręki prawej, prawa połowa tułowia ludzkiego bardziej jest rozwinięta, niż lewa. Przez długoletni pobyt w szkołach, gdzie dzieci, piszą i rysując wyłącznie ręką prawą, siedząc pochylone w prawą stronę, następuje skrzywienie kręgosłupa w tę stronę, a biodro prawe wyższem staje się od lewego. Rzemieślnicy, pracujący ciężko fizycznie ręką prawą, jak ślusarze, mechanicy, kowale, stolarze, mają poprostu garby z prawej strony pleców.

A jednak niemal każdą pracę mechaniczną możnaby wykonywać równie dobrze ręką lewą. Robotnik nie męczyłby się z pewnością tak prędko, gdyby do tej samej czynności mógł używać obu rąk na przemian.

W widowni największych czynów i śmierci Franklina, w starej Filadelfii, myśl, rzucona przez filozofa amerykańskiego, znalazła najpierw zastosowanie.

Związek nauczycieli filadelfijskich postanowił wprowadzić dwuręczność do szkół tamtejszych. Na początek zaś utworzono przed laty kilkunastu szkołę pisania, rysowania i modelowania obu rękoma dla wykształcenia odpowiednich nauczycieli.

Propaganda, wszczęta w Filadelfii, szybko rozprzestrzenia się po Stanach Zjednoczonych.

Nie obeszło się wszakże bez oporu. Na zjazdach nauczycielskich w Chicago, Nowym Jorku, Bostonie, powstali niektórzy lekarze przeciwko dwuręczności, dowodząc, że wykształcenie ręki lewej może wpłynąć szkodliwie na mózg, wzrok, a zwłaszcza na serce.

Przypomina to owych lekarzy bawarskich, co zalecali budować wzdłuż linii kolei płoty dla zakrycia widoku pędzących pociągów, bo ten widok, ich zdaniem, zagrażał ludności, mieszkającej wzdłuż lini kolejowych, pomieszaniem zmysłów.

A jednak koleje powstały bez płotów i nikt na ich widok obłędu nie dostał. Tak samo rzecz się ma z dwuręcznością.

Pomimo oporu niektórych lekarzy, liczba dwuręcznych rośnie bez szkody dla ich zdrowia, a z korzyścią w przypadkach takich, jak skaleczenie lub obezwładnienie ręki, jak niewygodna pozycya lub brak światła we właściwym kierunku. Poza tem równomierny rozwój muskułów z obu stron ciała — na co wpływają daleko więcej codzienne, wielogodzinne zajęcia konieczne, niż w pewnych odstępach czasu uprawiane ćwiczenia gimnastyczne — rozwija harmonijną budowę ciała, przemawia więc również za dwuręcznością.

Ostatni ten wzgląd właśnie zniewolił już niektórych pedagogów niemieckich do naśladowania przykładu amerykanów, zastosowania dwuręczności przy nauce rysunków i pisania.

„Revue contemporaine“ podała niedawno rysunki malarzy francuskich, wykonane ręką lewą. Malarz niemiecki, Menzel, maluje z jednaką sprawnością obu rękoma. W Japonii dzieci uczą się od lat najmłodszych pisać i rysować prawą i lewą ręką — bez najmniejszej szkody dla organizmu. Nie widzimy w końcu, aby posługiwanie się wyłącznie ręką lewą wywierało wpływ ujemny na ludzi, pozbawionych ręki prawej.

Stary więc przesąd, że jedynie prawą rękę należy kształcić specyalnie, lewą zaś uważać jeno za narzędzie pomocnicze — jest nieuzasadniony i jako taki powinien być usunięty.

Dwuręczność ma prawo i racyę bytu, bez wątpienia też znajdzie w pedagogice przyszłości zastosowanie obszerne.

---

dzi. — Po co dobrowolnie szukacie śmierci? Czy sądzicie, że zdołacie się oprzeć sile? Oddajcie nam okręt wasz, a pozwolimy wam odpłynąć na naszej łodzi.

Glaukos posunął się na front statku i zawołał:

— Nikczemni! czy sądzicie, że nam zbywa na ludziach lub broni?... Do ostatniej kropli krwi bronić się będziemy, a bogowie rozstrzygną o zwycięztwie.

Z łodzi odpowiedziano śmiechem.

Wkrótce rozbójnicy zaczęli się ruszać i przygotowywać do napadu. Z grona ich jeden człowiek o dzikiem obliczu, w czapeczce frygijskiej na głowie, wspiął się na wzniesienie koło masztu będące i donośnym głosem krzyknął:

— Teraz już zapóźno! zginęliście, gotujcie się na śmierć! Pomrzecie wszyscy!

Wśród załogi Glaukosa poczęły się narzekania. Ale głośniejszym ponad to były płacz i szlochania Kaliasa. Usłyszawszy je człowiek w frygijskiej czapce, wykrzywił twarz i przedrzeźniając płacz dziecka, rzekł:

— Obrzydliwy krzykaczu! Wnet ja cię uspokoję *delfinem*. To mówiąc, zwrócił się do otaczających ze słowami „wrzucać!“ Za pomocą *ad hoc* urządzonej maszyneryi olbrzymia masa stopionego ołowiu podniosła się w górę, z niezwykłą siłą puszczona na okręt, padła, niszcząc i gniotąc napotkane na drodze przedmioty. Przyrząd taki nazywano delfinem.

W tej właśnie chwili, Charikleja, chcąc zejść pod pokład, ukazała się w drzwiach namiotu, trzymając płaczącego Kaliasa na rękach. Nagle poczuła, że drogi jej ciężar z rąk się wysuwa, a ona sama upada w olbrzymi otwór, uczyniony upadkiem delfina. Straciła przytomność. Zamknęła oczy, widząc, iż niema ich po co otwierać... Kalias nie żył... Jakby przez sen, słyszała głos człowieka o przykrem obliczu, głos, który w jej sercu odbił się echem doznanego nieszczęścia.

— Słyszycie, jak się ten malec uspokoił — wołał — pojechał wraz z delfinem przez Styx się przeprawiać! To mówiąc, jednę nogę oparł na łodzi, drugą wstępował po rzuconym pomoście na okręt Glaukosa. Chariklei zdawało się, iż krwawe mgły wzrok jej zaciemniają — w łonie matki zbudziła się zwierzęca jakaś wściekłość, białka na pół otwartych oczu krwią jej nabiegły, chwyciła miecz, leżący na pokładzie i rzuciła się na mordercę. Cios był skuteczny. Rozbójnik zwalił się całym ciężarem swego cielska w ciemną otchłań.

Na widok śmierci towarzysza, z piersi rozbójników wyrwał się okrzyk zgrozy i wściekłości.

Ku pomostowi sunęło zaraz kilku z odważniejszych, którzy, dostawszy się na pokład, trupem kładli każdego, kogo spotkali. Glaukos zachęcał do boju, lecz nadaremnie, większa część załogi rzuciła broń, prosząc rozbójników o łaskę. Tyamis dał rozkaz zaprzestania rzezi. Pozwolił kupcom opuścić statek, nie pozwalając jednak zabierać z sobą nic, okrom ubrania, które mieli na sobie.

Łódź okrętową spuszczono na morze i załoga, umieściwszy się na niej, co rychlej odpłynęła. Glaukosa i Chariklej wprowadzono na łódź. Tyamis wraz ze swymi wspólnikami udał się na rabunek okrętu, zabierał co kosztowniejsze, na swój przenosząc okręt. Woda napełniała statek coraz bardziej, który już to zagłębiał się, aż wreszcie utonął. Naprzód piana, później kręgi wody zamknęły ten grób.

— Ah! nędznicy — zawołał Glaukos, zniszczyli mój najlepszy okręt. Charikleja zwróciła wzrok swój ku niebu.

Wkrótce stawiono ich przed Tyamisem; siedział na wzniesieniu, a ujrzawszy swych więźniów, powstał i odezwał się w te słowa, z grzecznością, która nie wróżyła nic dobrego:

— Nie sądź Glaukosie, abym chciał cie-

Fejleton brukowy.

(Inwokacya. Karnawał a handel płcią niewieścią. Kraków rąbie. Restauracya teatru miejskiego. Rajskie spiski).

Ku Czytelników „Kuryera“ uciesze
Redaktor żąda, bym plótł fejletony —
Więc na rozkazy z chętnem piórem spieszę —
Bodźcem mi będzie dźwięk słodki... mamony.
Chcąc święcić zwyczaj mych kolegów grona,
Do ciebie Muzo modły najpierw wznoszę,
Po twoje skarby wyciągam ramiona
I o natchnienie... o twą pomoc proszę!
Gdy kiedyś braknie dowcipu, lub treści,
Otocz mnie swemi boskiemi skrzydłami
I z naszych bruków zsyp do teki wieści,
Któremi mógłbym podzielić się z Wami!

. . . .

Karnawał w pełni, więc Kraków szaleje —
Co dnia głoszone zabawy i bale —
O celu zmilczę — wszak to znane dzieje —
Flirt się uprawia na największą skalę!
Wstąp razem ze mną Czytelniku miły
W tanecznej sali woskowane progi —
Lecz — na krytykę zachowaj Twe siły,
Niech Cię od tańca powstrzymają bogi!
Brzmią dźwięki walca „słodkiem upojeniem“ —
Mkną bez pamięci walcujące pary —
Mamy z córkami śnią tajemnem drżeniem,
Młódź do bufetu wiedzie tatuś stary.
Ileż w tem planów i zabiegów ile,
By plon przyniosło zręczne polowanie!
Kto wpadnie w sieci — nie w jego już sile
Umknąć na wolność — już w sieci zostanie!
Tyle o handlu mówią, dziewczętami,
A czemże bale? — to przyznajcie sami!
Czyż nie na sprzedaż wywodzą swe córy
Słodziutkie mamy? Czy zaprzeczy który?
Porzucam temat zbyt może drażliwy
Dla par stańczonych n + 1 razy —
Powiecie pewnie, żem człowiek złośliwy
I z bronią w ręku pomścicie obrazy?!
Wszak dziś w Krakowie pojedynek w modzie —
Wymaga tego duch i postęp czasu,
Który o życiu poświadcza w narodzie!
Sam nie wiesz chwili, gdy wyzwą cię, człeku.
Unikaj zatem półsłówek i zwady —
Skutki zbyt przykre — dwa świadczą przykłady.
Ja się tam żadnych napaści nie boję,
Gdyż poza murem pseudonimu stoję.
Przechodząc dalej do nowin szeregu,
Zapewne każdy bezstronnie mi przyzna,
Że Modrzejewska nie wyszła „z obiegu“ —
(Tak to przynajmniej orzeka starszyzna).
Fakt ten zuświadcza natłok u Grigara.
Chłop mi się skarżył, wprawdzie w zaufaniu,
Że niczem ponoś Tatarzynów chmara —
Sklep, jak po ciężkiem zawsze splondrowaniu.
A „Dyrektorstwo“ krach ratując kasy,
Trzymają *talent*..
Ciężkie dzisiaj czasy!
Teatr, koncerta, zabawy i bale,
To dla białego cel westchnień murzyna —
Ubogą kieszeń pompuje mu stale
Zacna połówka — jeść chcąca rodzina;
A gdy czasami swe skarby wywiedzie
Dla odetchnięcia (zwykle w wielkie święto),
To pół miesiąca pokutuje w biedzie
I miesiąc o tym wydatku pamięta.
Cóżby tu wspomnąć — tak na zakończenie,
By Czytelników nie znudzić Kuryera?
Wkrótce na scenie ujrzym „Wyzwolenie“,
Autor ponoś artystów „przebiera“.
W krakowskiej Radzie knują jakieś spiski
I prezydenta żądają innego —
Przewrót stanowczy w każdym razie bliski...
Opiszę później, co się... tyczy tego.
Tymczasem zamknąć fejleton wypada,
Gdyż ona Redakcya łeb mu jeszcze skręci...
Zresztą natchnienie osłabło — Konrada.
Nader łaskawej zlecam się pamięci. *Wisz.*

KRONIKA.

Kraków, 14 lutego.

Kalendarzyk. Dziś Walentego kapłana. Jutro Faustyna. Pojutrze Julianny p. m.

Dziś o godz. 8 rano — 3·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę „Panna służąca“ (Nelly Rosier), krotochwila w 3 akt. P. Bilhauda i Hennequina (nowość).

W niedzielę o godz. 3 „Sen nocy letniej“ (po cenach zniżonych). Wieczorem „Panna służąca“.

We wtorek „Sobótki“ (Johannisfeuer), sztuka w 4 akt. H. Sudermanna.

„Nabożeństwo żałobne“ w 40-letnią rocznicę bitwy pod Miechowem, za dusze poległych tamże śp. rodaków, odbędzie się dnia 18 lutego br. o godz. 9 zrana, w kaplicy „Przytuliska“ uczestników powstania z roku 1863/4, przy ulicy Biskupiej Nr. 16, na które szanowną Publiczność, Krewnych poległych i Kolegów broni wydział Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4 zaprasza.

Pamiętniki śp. Nathmilera, zmarłego niedawno w naszem mieście, jednego z dowódców powstania z r. 1863, zaczniemy drukować w poniedziałek, zamieszczając równocześnie portret ich autora.

Kto ma słuszność? Zirytowała się na nas „Nowa Reforma“, (młodsze krakowskie pismo salonowe), że śmieliśmy przypuszczać, iż między mniejszością Rady miejskiej znajdują się również amatorzy na posadki. Nie odpowiadaliśmy na to, bo i dziecko zrozumie, iż w każdem stronnictwie są ludzie zasad i ludzie interesu. Jeszcze świat nie widział takiego stronnictwa, które składałoby się z samych idealistów. Zresztą walki wyborcze, jakie widzieliśmy, grupowanie się stronnictw i cała dzisiejsza sytuacya wyraźnie wskazują, jak małą rolę odgrywają zasady. Czyż trzecia część przynajmniej dzisiejszych konserwatystów nie należała przed paru laty do obozu demokratycznego? albo czyż przed rokiem jeszcze, ba! przed 9 miesiącami, nie zaklinali się panowie A. B. C. D. itd., kiedy byli dopiero kandydatami, że utworzą centrum, bo nie pójdą „na pasku stańczyków“. Ot! zwykła blaga, bo o ludzi zasad nie tak łatwo na tym padole inwestycyjnym.

Ponieważ jednak podaliśmy wzmiankę z innego pisma, że mniejszość Rady miejskiej zgłosiła się do „większości“ z propozycyą kompromisu, a „N. Reforma“ z oburzeniem wieści tej zaprzeczyła, przytaczamy dziś ze „Słowa Polskiego“ odpowiedź na to zaprzeczenie:

„Nasz korespondent (Z.) pisze nam pod datą 11 lutego: „Nowa Reforma“ uczuła się niemile zaskoczoną tem, że zatelefonowałem wam doniesienia dwóch krakowskich dzienników o rokowaniach między większością, a mniejszością w sprawie godności miejskich. Stwierdzam więc jeszcze raz, że rokowania, o których donosiły pisma krakowskie, w istocie się odbywały, i że żadne zaprzeczenie „Nowej Reformy“ ze świata ich nie zgładzi“.

Od siebie dodamy, iż korespondent „Słowa Polskiego“ znajduje się w bardzo bliskich, powiemy nawet najbliższych, stosunkach z większością Rady miejskiej, a więc może być dobrze poinformowany. W każdym razie zaprzeczenie jego ma tę ujemną stronę, że jest gołosłowne. Czemu nie powiedzieć: kto? jak? i kiedy? Dopóki to się nie stanie, dopóty będzie górą zaprzeczenie... „Nowej Reformy“.

Zbiorowa wystawa pośmiertna dzieł Aleksandra Gierymskiego, jednego z najwybitniejszych malarzy naszych, została dziś otwartą w gmachu Towarzystwa sztuk pięknych przy placu Szczepańskim. Wystawa ta, która powinna wzbudzić wielkie zainteresowanie, obejmuje po większej części szkice i studya z Włoch, gdzie artysta marzył, aby koloryt tamecznego nieba i świa-

---

bie i żonę twoją przytrzymywać w niewoli, abym miał liczyć na okup, jakiby mi wasza rodzina wypłacić mogła. I my, barbarzyńcy, umiemy być wspaniałomyślnymi. Ateńczyku, wracaj do rodzinnego miasta!...

Ręką dał znak i czterech niewolników stanęło u brzegu łodzi; dwóch trzymało drabinkę, inni pochodniami przyświecali tej egzekucyi. Drabinę oparto w ten sposób, iż jeden jej koniec zagłębiał się w morzu.

— Bywaj zdrów Glaukosie — przemówił Tyamis, wskazując na drabinkę. — Daję ci wolność. Korzystaj z niej. Droga otwarta.

Glaukos oniemiał na podobnie szyderczy wyrok. Błędnem spojrzeniem powiódł po otoczeniu. Oprócz nienawiści nie wyczytał nic w żadnej twarzy. Charikleja była bladą.

Glaukos chwycił ją za rękę.

— Zbierz odwagę — przemówił. — Spełnia się twoje życzenie. Wszak powiedziałaś: śmierć może przyjść kiedy chce i jak chce, byleby nas wspólnie zabrała, czyż nie wzięłaś owej błyskawicy za znak potwierdzenia.

Łzy zabłysły w oku Chariklei.

— Przebacz mi — wyłkała — nie wiedziałam, o co proszę.

Spojrzeniem, w którem miłość zwyciężyła obawę, obrzuciła męża i ręce mu splotła na szyi. Glaukos objął ją wpół i zwolna poczęli zstępować ze szczebli drabiny... A gdy już jeden tylko oddzielał ich od morza, spojrzeli na pokład. Zbójcy z niecierpliwością oczekiwali końca tej tragedyi. Za dumny był Glaukos, by o łaskę prosić, nawet na progu śmierci; ścisnął silniej żonę i zstąpił z ostatniego szczebla.

Morze zamknęło się nad dwoma ciałami, a maleńki wir, jaki się przez chwilę utworzył, był jedynym śladem grobu dwojga ludzi za szczęśliwych, połączonych zarówno w śmierci i życiu, podążających tam, skąd nikt nie wraca...

tła opanować, zakląć i w całej piękności przenieść to na płótno.

Ks. kardynał Puzyna wyjeżdża dziś popołudniu do Rzymu w ważnych sprawach z ks. kanonikiem kanclerzem, dr. Bandurskim. Ks. kardynał pozostanie w Rzymie do kwietnia i weźmie udział w uroczystem zakończeniu jubileuszu papieskiego.

Czy to potrzebne? Wczoraj zaczęto wyrębywać stare drzewa w ulicy Biskupiej i to skutkiem polecenia wyższych władz, jak nas powiadomiono.

Czy to potrzebne, pytamy, a pytamy tem usilniej, że w Krakowie, prócz Plantacyi, nie mamy żadnych innych skwerów, a drzewa poza ich obrębem należą do rzadkości.

W każdem innem mieście zarząd gminny stara się, już nie ze względów na upiększenie ulic, ale ze względów na zdrowotność, aby zasadzać jak największą ilość drzew liściastych. U nas nie robi się nic na tym punkcie, a co gorsza, wycina się i te kilka drzewin, jakie zasadzili nasi przodkowie... Tak, tak, możemy zaśpiewać z poetą: „U nas inaczej, inaczej, inaczej!...“

Wisła stale, choć powoli przybiera; wytłómaczyć to można ostatniemi opadami deszczowemi, które nawiedziły nietylko nasze miasto, ale całą okolicę.

Posprzeczaćby się można, gdyby ktoś chciał dojść, które wydanie zimy mamy już w tym roku. Ostatnie, najświeższe, w postaci obfitego śniegu, opuściło wczoraj, koło godziny dziewiątej wieczorem, prasy niebieskie i dzięki temu, dziś po ulicach rozlegał się już głos dzwonków przy sankach.

Jeśli amatorowie sanny byli dziś w siódmem niebie, to niemniej cieszyli się bardzo amatorowie ślizgawki, bo kilkostopniowy mróz zapewniał im wesołą zabawę na dzisiejsze popołudnie i używanie holendrów do tej nieskończoności, którą jest chwila zamknięcia ślizgawek. Niestety — zapewniał, ale nie dotrzymał, bo uciekł przed odwilżą.

Ks. Stojałowski zaczyna się znów pokazywać w sądzie i to za biletami. W poniedziałek 16 lutego odbędzie się rozprawa przeciw p. Kazimierzowi Kaczanowskiemu, którego ks. Stojałowski oskarża o obrazę czci. Wstęp na salę sądową dozwolony jest tylko za biletami, które wydaje kancelarya prezydyalna sądu karnego.

Prof. Kader pisze do „Dziennika Poznańskiego: W num. 29 „Dziennika Pozn.“ wkradła się w korespondencyi z Krakowa nieprawdziwa, a dla mnie i uniwersytetu naszego nad wyraz wszelki przykra wiadomość o rzekomem nieprzychylnem zachowaniu się senatu wszechnicy Jagiellońskiej względem mojej osoby i reform, zaprowadzonej przezemnie w klinice chirurgicznej.

Jest to nieprawdą!

I senat akademicki i koledzy w wydziale popierali mnie i popierają na każdym kroku. Potrzeba zaprowadzonych przezemnie reform i dążności moje znalazły w nich i znajdują jaknajgoretsze uznanie. I senat i wydział stara się na równi ze mną o jaknajrychlejsze budżetowe uregulowanie zaprowadzonych nowourządzeń.

Krwawa zemsta. Ostatnie śmiałe kradzieże, jakie popełniono w naszem mieście skłoniły policyę do urządzenia polowania z nagonką na rzezimieszków, kryjących się w gminach podmiejskich.

Pomiędzy innymi dostał się w ręce władz bezpieczeństwa niejaki Urban Dzięgiel, jeden z najsławniejszych i najzuchwalszych złodziei, który urządził sobie kryjówkę w Ludwinowie. Policya, przychwyciwszy go, z wszystkiemi honorami należnemi tak wielkiemu człowiekowi osadziła go w aresztach na Podgórzu. Pokazało się jednak, że niezbyt wielkie porządki panują w tych aresztach, bo Dzięgiel bez trudu zbiegł z nich wczoraj, a podejrzywając, że kryjówkę jego zdradził Józef Wrześniak, postanowił zemścić się na nim.

Nie ufając jednak swym własnym siłom, dobrał sobie za towarzysza, znanego włóczęgę Józefa Tokarza, i późną nocą udał się do pomieszkania Wrześniaka. Zanim napadnięty zdołał zoryentować się w sytuacyi, Dzięgiel z Tokarzem poniszczyli mu wszystkie sprzęty, porozbijali w kawałki to, co wpadło w ich ręce, a potem z nożami rzucili się na Wrześniaka. Ten zaczął się bronić, ale niewiele mu to pomogło, bo po chwili Tokarz z Dzięglem, zadawszy mu kilkanaście ran na twarzy, rękach, i lewym boku, powybijali jeszcze „na dobranoc“ szyby, a potem niewstrzymywani przez nikogo umknęli.

Dzieci Wrześniaka w chwili, gdy mordowano ich ojca, zaczęły krzyczeć i wzywać pomocy sąsiadów, ale nikt nie odważył się wkroczyć na plac boju, obawiając się o własne życie.

Dzięgiel, jak to dobrze wiedzą w Krakowie, ma pieniądze, hula i zapija się po tutejszych szynkach wraz z swoimi przyjaciółmi, a policya... śledzi za nim do tej pory bez skutku.

Stosunki, jakie pod tym względem panują w naszem mieście, przypominają Sycylię, gdzie sławny bandyta Versalona, ścigany przez żandarmów i karabinierów, w biały dzień wpada do wiosek i morduje wszystkich, których posądza, że idą ręka w rękę z ścigającymi go władzami!...

Z Tow. „Polska Sztuka Stosowana“ w Krakowie. Wydział Towarzystwa, pragnąc pozyskać projekty na meble o charakterze polskim, które będą wykonywane w miarę możności, kosztem Tow., ogłasza, że aż do dnia 31 marca b. r. mogą artyści, rysownicy i rzemieślnicy polscy nadsyłać do Towarzystwa (Kraków, Wolska 14) dokładne projekty na meble do jakiegokolwiek pokoju (pomysły całkowitego umeblowania, lub poszczególnych mebli), w skali 1:5, z podaniem cen.

Towarzystwo przeznacza pewną kwotę na zakupno projektów, które przez komisyę rozpoznawczą zostaną wyróżnione; nadto pośredniczyć będzie w sprzedaży innych prac, przez komisyę poleconych. W tym celu urządzoną będzie wystawa tych prac.

O jak najliczniejsze nadsyłanie projektów uprasza Wydział.

Oremus fratres, módlmy się bracia i błagajmy świetny magistrat, aby już teraz raczył wydać polecenie zmiatania i wywożenia śniegu, gdyż inaczej, skoro nastanie odwilż, będziemy musieli znów po kostki brodzić wśród błota...

Lecz żart na stronę. Magistrat powinien istotnie zdobyć się raz na energię i zwłaszcza przy obecnym braku pracy zatrudnić bodaj jakich kilkudziesięciu robotników przy porządkowaniu placów i ulic miasta. W ten sposób zakończyłyby się narzekania mieszkańców, a kilkudziesięciu ludzi znalazłoby tę pracę, która i im i ich rodzinom zapewniłaby kawałek chleba.

Kolczyki brylantowe pierwsze idą dziś pod młotek woźnego w naszej hali licytacyjnej, a potem, kto zechce i komu potrzeba, ten może zaopatrzyć się w koce, kołdry, chustki, szale, dywany, firanki, kapy, serwetki, słowem w całe urządzenie domowe. I dla pań także znajduje się dziś w hali licytacyjnej atrakcya: wystawione są bowiem na sprzedaż materyały sukienne i jedwabne w resztkach.

Oprócz tego w sali magazynowej „tkwią“ jeszcze meble pluszowe, wieszadła żelazne, biórko dębowe i rozmaite inne przedmioty z zakresu umeblowania, które także będą przedmiotem stereotypowego pytania: „Kto da więcej“?

Dziki figiel. Onegdaj wieczorem w ulicy Karmelickiej przechodnie zatrzymywali się, zdziwieni dość głośną sprzeczką, którą wszczął jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna z wcale strojną nawet kobietą.

Nagle twarz kobiety objęły płomienie; z piersi jej wydarł się okrzyk trwogi.... i znów nastała ciemność krakowskiego oświetlenia ulic.

Pokazało się, że p. Zofia Mącznikówna pokłóciła się o coś z p. Feliksem Juszkiewiczem z Krowodrzy, który wśród sprzeczki dobył zapałek i podpalił woalkę, osłaniającą twarz swej przeciwniczki. Na szczęście woalka, spłonąwszy, zgasła zaraz i p. Mącznikówna prócz chwilowego przestrachu nie doznała żadnej krzywdy, z wyjątkiem tego, że — bądź pochwalona logiko! — aresztowano ją za urządzanie awantur!...

VIII. konkurs Towarzystwa: „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie. Wydział Towarzystwa ogłasza konkurs dla artystów polskich na projekt malowania ścian i sufitu jakiegokolwiek pokoju. Warunki:

1. Projekt winien mieć charakter polski, i ma być zastosowany do wykonania zapomocą patronów, najwyżej w trzech barwach, nie licząc barwy tła.

2. Wymagane są: Ogólny szkic malowany pokoju w skali dowolnej, takiej jednak, aby był dostatecznie zrozumiały, nadto dokładne rysunki szczegółów, wypełnione odnośnemi barwami, w skali 1:5.

3. Nagroda za najlepszy projekt wynosi 200 koron.

4. Nagrodzona praca staje się własnością towarzystwa.

5. Sąd konkursowy stanowi komisya rozpoznawcza Towarz.

6. Na każdym projekcie mogą być wymienione ceny, na wypadek, gdyby projekt, który nagrody nie uzyskał, znalazł nabywcę.

7. Towarzystwo pośredniczy w sprzedaży tylko tych projektów, które sąd konkursowy wyróżni lub do nabycia poleci.

8. Termin nadsyłania prac pod adresem Towarz. (Wolska 14 w Krakowie), upływa dnia 25 marca b. r. o godz. 6 wieczorem.

Przy tej sposobności Wydział przypomina, że termin konkursu na projekt firanki upływa dnia 25 lutego b. r. o godz. 6 wieczorem.

Podwawelanie. Koło art. nauk. Czyteli ak. urządza dnia 15 bm. w niedzielę o g. 3 w lokalu Czytelni (Rynek 22) XV posiedzenie zwyczajne. W programie odczyt p. A. Wilusza p. t. „Thales z Miletu“ — z dyskusyą. Goście mile widziani.

Nowe pismo. Z dniem 1 marca b. r. pocznie młodzież uniwersytetu jagiellońskiego wydawać dwutygodnik społeczno-literacki kształcącej się młodzieży w ogólności pod tytułem „Przyszłość“.

Pismo to zamieszczać będzie utwory literackie, rozprawy naukowe, artykuły treści społecznej, uwzględniające przedewszystkiem sprawy młodzieży i narodu polskiego itd.

By uczynić to pismo jak najpoczytniejszem, zaprosił komitet redakcyjny wybitne siły literackie i naukowe, które łaskawy współudział przyrzekły.

Wydawcą i właścicielem pisma jest p. Antoni Balicki, słuchacz filozofii, redaktorem p. Adam Wilusz, asystent prof. Łosia na UJ.

Co mówił pewien stary pedagog.

Co mówił pewien stary pedagog? Przetarł okulary poprawił się w fotelu i wypuszczając gęsty kłąb dymu z fajki, którą pali, jako człowiek bardzo starej daty, tak mówił:

— Świat postępuje ciągle, ale w postępie tym ogląda się także ku czasom dawnym. I to jest dobrze, bo w zamierzchłych nawet wiekach ludzkość dochodziła do pewnych prawd, które, chociaż potem wyszły z obiegu, to wszakże prawdami być nie przestały. Przywrócenie im utraconej godności jest konieczne i stanowi obowiązek rzetelnej cywilizacyi naszych czasów, która powinna obejmować całkowity dorobek ludzkości. Co do mnie, ile razy spostrzegę lub dowiem się, że taka właśnie „dawna prawda“ zyskuje nową wziętość, mam jednę z tych niewielu przyjemności, jakich mi może dostarczyć życie „na emeryturze“...

Oto wyczytałem niedawno, że w Stanach Zjednoczonych zaczyna się krzewić *perypatetyzm* — i szczerze się z tego cieszę. Stara, dobra metoda Arystotelesa, zaniechana przez nas zupełnie i zastąpiona nauczaniem z książek, z podręczników suchych i dogmatycznych, powoli zwycięża i jedna sobie wśród amerykańskich pedagogów coraz liczniejszych zwolenników. Rozległo się tam już hasło, nawołujące do opuszczenia ciasnej, dusznej sali szkolnej, gdzie tyle dzieci przez 5 do 6 godzin dziennie oddycha zepsutem powietrzem. „Jak najmniej murów, jak najmniej klasy“, orzekł świeżo komitet pedagogiczny, obradujący w Nowym-Jorku. O ile się da, wykłady prowadzić na przechadzkach, w muzeach, w gmachach historycznych, w ogrodach botanicznych, zoologicznych itp. Na tem zdrowie zyska i umysł. Oczywiście, metoda Arystotelesa w Lyceum nie da się dziś zastosować w całej pełni, ale jego metoda nauczania ma wielkie widoki rozpowszechnienia w naszym świecie cywilizowanym. Kto wie, może nawet z czasem do nas zawędruje. Cóżby to była za radość dla dziatwy naszej, gdyby ją wprowadzono na lekcyę botaniki do ogrodu, gdyby w gabinecie zoologicznym mogła słuchać wykładu o zwierzętach — tylko, że u nas brak jeszcze wielu, wielu urządzeń do tego...

Tu stary pedagog schylił głowę melancholijnie, a podniósłszy ją po chwili, wypuścił nowy kłąb dymu i rzekł z uśmiechem:

— A jednak prędzej czy później perypatetyzm zwycięży. Ja już nie dożyję tego, ale dzieci waszych dzieci z pewnością w innych warunkach zdobywać będą naukę. Szkoły przeniosą się wówczas za miasto, a słońce, ruch i swoboda staną się najdzielniejszymi sprzymierzeńcami pedagogów.

(*.)

Nekrologia.

† Tadeusz Konopka, b. właściciel dóbr, zmarł dnia 13 lutego b. r. przeżywszy lat 58.

† Gustaw Koneczny, maszynista kolei państwowej, obywatel m. Krakowa, zmarł, dnia 14 lutego b. r. przeżywszy lat 58.

O katastrofie przy budowie tunelu, zaszłej dnia 11 bm., donoszą z Turki następujące bliższe szczegóły: Katastrofa zaszła na przy budowie tunelu na linii Turka-Jawora skutkiem eksplozyi naboju dynamitowego, założonego dla rozbicia skały.

Przebieg katastrofy był następujący: Robotnicy założyli 5 nabojów dynamitowych, z których eksplodowały tylko cztery. Po czwartym wystrzale robotnicy, prowadzeni przez „partieführera“ Longiego (Włocha), zeszli do tunelu mimo to, iż piąty nabój jeszcze nie eksplodował. Gdy wszyscy znaleźli się już w tunelu, zauważył robotnik Kurczak Jędrzej, iż należy mieć się na baczności przed tym piątym nabojem, który lada chwila może wybuchnąć. Mimo to „partiefuhrer“ Longi popędził robotników naprzód, twierdząc, iż niebezpieczeństwa niema żadnego.

Zaledwie uszli kilka kroków, rozległ się straszny huk, a na głowy nieszczęśliwych posypały się kamienie i ziemia. Skutek eksplozyi był okropny: trzy trupy i trzech ciężko rannych. Ofiarą katastrofy padła cała rodzina Longich (Włosi). Zabitych zostało trzech Longich: Julian Longi (starszy) stracił oboje oczu i odniósł zgniecenie klatki piersiowej, Longi młodszy odniósł obrażenia wewnętrzne, prócz tego Jędrzej Kurczak złamanie nogi i potłuczenie czaszki.

Roboty we wspomnianym tunelu prowadzi firma E. Weiner, na którą w pierwszym rzędzie spada odpowiedzialność za katastrofę. Nie dba ona zupełnie o to, by zapomocą odpowiednich urządzeń ochronnych i środków ostrożności zabezpieczyć robotników przed grożącem im na każdym kroku niebezpieczeństwem.

Nienasycona żądza ze strony firmy powoduje, iż firma ta, by za robotę jak najmniej płacić, przyjmuje do pracy ludzi nieukwalifikowanych, których swobodnie wyzyskuje. Powierzanie nieukwalifikowanym i wyzyskiwanym ludziom pracy tak niebezpiecznej, jak podkopy ziemne lub manipulowanie nabojami dynamitowymi, musi prowadzić do katastrofy.

Wyzysk, uprawiany przez firmę, pociąga za sobą pośpiech, a zatem i nieostrożność w wykonywaniu robót; partiefuhrer bowiem, zgodzony za niską płacę od sztuki, popędza robotników bez względu na niebezpieczeństwo, by jak najwięcej zarobić.

Z Poznania. Jakiś pesymista stawia w „Kuryerze Poznańskim“ na porządku dziennym dyskusyi, projekt zamknięcia teatru polskiego w Poznaniu. „Są to rzeczy na świecie — pisze, które nie mają sensu, a do nich należy także — teatr bez widzów. Podniesiona kurtyna, scena, na której artyści polscy polską grają sztukę przed szeregiem pustych krzeseł i pustych lóż, oto obraz, przedstawiający się każdemu, kto w zwykłym dniu tygodniowym, z wyjątkiem soboty i niedzieli, udaje się do poznańskiego przybytku sztuki. Zdarzyło mi się, że naliczyłem pewnego razu w teatrze naszym tylko siedmiu widzów! i to włącznie z policyantem, który na każdem przedstawieniu przedstawia władzę państwową“.

„A jednak nie brak w Poznaniu publiczności polskiej, szukającej rozrywek. W „tinglach“ niemieckich i café-chentant'ach znaleźć można codzień tłumy polaków. W jednym z takich zakładów, opowiada pesymista, zebrało się pewnego wieczoru tylu polskich paniczów i ich wesołych towarzyszek, że zabrakło dla nich miejsca.

„Innym razem zebrało się grono naszych ziomków, tak spragnione sztuki teatralnej, że aż do Berlina pojechało na przedstawienie podkasanej muzy. Kolacya, która po tem artystycznem używaniu nastąpiła, kosztowała podobno kilka tysięcy marek. Cóż dziwnego, że potem nie stać na trzymarkowy bilet do biednego poznańskiego teatru!

„To też nieznajomość naszej literatury scenicznej dosięga u nas wprost bajecznych rozmiarów. Wszak nie gdzieindziej, tylko w Poznaniu, dosłyszało ucho przechodzącego wiekopomną rozmowę dwóch polskich „incryoblów“, z których jeden pytał:

— Co tam dają w teatrze?

A drugi na to odpowiedział:

— Grają „Zemstę o mur graniczny“ jakiegoś tam Fredry. „Idźmy lepiej do „Apolla“, bo tam mniej nudno“.

Dwadzieścia pięć dzieci. W Brusach powiła żona konduktora pocztowego, Schmidta, 25-te dziecko. Z tego powodu, jak donoszą pisma niemieckie, ofiarował „Ostmarkenverein“ ojcu „szczęśliwemu“ 50 marek z uwagą, aby je złożył na książeczce oszczędności dla dziecka. A więc i „zające“ się mnożą!

Nagroda za dzieci. We Francyi tracą głowę nad projektami nagród, jakiemi chcą obdarzyć rodziców, mających większą ilość dzieci. I tak senator Piot zaproponował dawać ojcu siedmiorga dzieci... trafikę w najkorzystniejszem miejscu. Ale ta idea nie jest nową. Oto Ludwik XIV. w r. 1666 kazał uwalniać od podatków wszystkich tych, którzy mają dziewięcioro dzieci. Napoleon w r. 1812 zarządził, ażeby każde siódme dziecko było wychowane na koszt państwa. W r. 1819 król Sardynii zdjął wszelkie kontrybucye i podatki z ojców rodziny, liczącej 12 dzieci. Wreszcie u Rzymian prawo było jeszcze wymowniejsze. Karało bowiem podatkami bezżeńców, a przyznawało duże ulgi małżeństwom, mającym troje dzieci.

Spadek. W dniu 24 listopada 1902 r. w Chicago zmarła bezdzietnie wdowa, Antonina primo voto Sobańska, secundo voto Złotnicka, w wieku lat 88, właścicielka garbarni i dwóch zakładów pogrzebowych w Chicago, przedstawiających wartość 760 000 dolarów, oraz domu z ogrodem owocowym w Petersburgu, wartości 90.000 rubli. Oprócz

hojnych zapisów na zakłady dobroczynne, kościoły i swą administracyę, większa część spuścizny przechodzi na sukcesorów po zmarłych Nikodemie i Hermenegildzie z Sobańskich małżonków Złotnickich, a w braku tych ostatnich na sukcesorów Złotnickich z Dobieszewic w W. Ks. Poznańskiem. Osoby zainteresowane mogą się zgłosić po informacye bądź osobiście, bądź listownie do Aleksandra Pawłowicza Czugujewa, adwokata przysięgłego w Petersburgu — Litejnyj Prospekt 52. m. 2.

Olbrzymi hotel. W Nowym-Yorku budowany jest obecnie, według doniesienia pism angielskich, nowy hotel *monstre*. Dwadzieścia dwa piętra będą się wznosiły nad poziomem ulicy, a pięć sięga pod ziemię. Dziewięć pięter przeznaczonych jest na salony, jadalnię i czytelnię, dla służby i na zapasy; na innych piętrach znajduje się 750 sypialni, z których każda ma swój telefon. Tysiąc oficyalistów sprawować będzie służbę. Gmach zaopatrzony zostanie w jedenaście wind, z tych pięć dla gości hotelowych, cztery dla służby i dwie dla pakunków. W suterenach urządzona będzie kolejka, prowadząca do dworców, tak, że gość z tego hotelu będzie mógł jechać z Nowego-Yorku do San-Francisso, nie wychodząc na ulicę. Od kamienia węgielnego do dachu wysokość hotelu będzie miała 360 st., a koszta budowy wyniosą przeszło milion funt. szt.

Czek na 22½ miliona dolarów, wystawiony przez miliardera Morgana, na dom bankowy Kuhu, Loeb and Cie w New Yorku, został w tych dniach wypłacony. W r. 1871, podczas rokowań pokojowych w Wersalu, czek na 2 miliony talarów wprowadził w zdumienie bankiera niemieckiego, Bleichrödera. Dziś obroty pieniężne zwiększyły się olbrzymio i dochodzą do rozmiarów bajecznych.



Smutny obrzęd.

Pisaliśmy już o strasznym pożarze szpitalu na Colney Hatch w Londynie. Dziś podajemy ilustracyę pogrzebu ofiar, które zginęły w płomieniach.

Na cmentarzu w New Southgate przed paru dniami w kilku czarnych dębowych skrzyniach, spoczęły szczątki tych nieszczęśliwych istot, które tak straszna śmierć spotkała.

W smutnym tym obrzędzie wzięło udział duchowieństwo ewangielickie, katolickie i żydowskie i odprawiło podług tej kolei modły za dusze zmarłych.

Nawpół dziki prostak opisuje bal prywatny.

Urodziłem się w stepach okiem niedosięgnionych, poprzecinanych lasami dziewiczemi. Źli ludzie urządzili na mnie zasadzkę i po zarzuceniu arkanu na moją szyję, gwałtem ściągnęli mnie do Krakowa.

Główny sprawca gwałtu rzekł:

— Zaprowadzę cię na wielki bal, dawany przez Puderskich. Nie pożałujesz fatygi.

Przystrojony w odświętne skóry baranie przyszedłem do sali na dwie godziny przed zapaleniem lamp i skromnie ukryłem się za piecem.

Po upływie ciszy półgodzinnej w sali zamajaczyło światełko. Przyszedł sam Puderski, z latarką w ręku obchodził wszystkie kąty i zielony z przerażenia, powtarzał:

— Wyłażę ze skóry dla sprostania olbrzymim rozmiarom zadania. Drżę na samą myśl, czy majonezu wystarczy wszystkim gościom, licznie zgromadzonym! Najbardziej obawiam się Naprzeciwskiego. Ta bestya ma zwyczaj zjadania trzech porcyi majonezu i burzenia najpiękniejszych jego ornamentacyi. Z winem też nie wiem, czy obstanę! Widermacher ograniczył dostawę i niby zgłodniały szakal, domaga się gotowizny.

Puderski opuścił miejsce przyszłych wydarzeń, pochylony pod brzemieniem cierpień i jęczący.

Ledwie drzwi za nim skrzypnęły, gdy ukazało się trzech wynajętych lokajów. Wygładzali ordynarnemi rękoma swoje gorsy papierowe i zajęci zapalaniem lamp i świeczników, urozmaicali tę pracę zwierzeniami:

Lokaj nr. 1. Widzę, że niema tu wielkiego interesu. Na wszelki wypadek jeden półmisek z majonezem wyniosłem z kuchni i ukryłem na podwórzu pod studnią.

Lokaj nr. 2. Moja starsza córka przyszła z konewką. Z 17-tu butelek wina odlałem z każdej po połowie. Dolałem wody i... niech im będzie na zdrowie!

Lokaj nr. 3. Ja tam zawsze powoduję się cnotą. Capnąłem z gabinetu gospodarza 36 kiepskich regalitas i na to miejsce położyłem przyniesione ze sobą kuby. Tancerz, to jak waryat! Byleby tylko szedł dym, wszystko mu jedno, co pali!

Trzej zbrodniarze przerwali rozmowę, ponieważ do sali wszedł grajek. Było to hasłem do zjazdu gości.

Mieli twarze przeważnie przygnębione, z wyrazem srogiego nieprzespania kilku ubiegłych nocy.

Najbardziej przygnębionym był sam pan domu. Stanął w przedpokoju i każdego z przybyszów witał oddzielnie. Na jego starannie wygolonem obliczu wykwitał szczery uśmiech, gdy mówił głośno i ustępował miejsca nastrojowi grobowemu, gdy szeptał do siebie.

Oto próbka:

— Jak się masz, drogi Pawle, rozgość się, jak u siebie. (na stronie) I jego dyabli przynieśli, pieczeniarz! (głośno) Szanowna pani Marya! Ho, ho! wszystkie wdzięki dały sobie rendez-vous na jej twarzy! (na stronie) Lecz gdzie się podział majonez? Znikł, jak kamień w wodzie... Czem ja nakarmię tę hołotę? (głośno) Drogi pan Leon! (na stronie) Co mi właściwie z niego przyjdzie? Zawalidroga! i t. d.

Temperatura sali staje się podobną do ananasarniowej. Tylko patrzeć, jak zaczną kwitnąć palmy suchotnicze, drzemiące na oknach.

Rozmnożyła się ogromnie liczba dziewic, podobnych do gęsi i młodych panów, brodzących po posadzce, niby czarne bociany.

Grajek uderzył obiedwiema pięściami w zębatą paszczę zwierzęcia trzynożnego. Nie! takich podskoków jeszcze nie oglądałem. Czego oni właściwie chcą?

Gdyby ktoś, hen, wśród równin mojej rodzinnej pustyni, ośmielił się objąć wpół brzozę, zasadzoną mojemi rękoma i podskakiwać dokoła niej w sposób podobnie ekscentryczny, nie wytrzymałbym i położyłbym go trupem.

Zniewaga, wyrządzana przez pomocnika koncypienta adwokackiego córze właściciela domu z ulicy Spokojnej, raduje papę, który zaciera ręce i pod wpływem rozkoszy przymyka powieki!

W pobliżu pieca, o trzy kroki od mego ukrycia, zatrzymały się dwa słupy, ociekające wodą i buchające kłębami pary. Wpatruję się bacznie i spostrzegam, że te słupy są ludźmi, ci ludzie zaś są wodzirejami.

Słyszę wymianę uwag:

— Orzemy tak od czterech godzin. Cóż do licha ciężkiego, dadzą, czy nie dadzą?

— Podobno ma być majonez, indyki i lody.

— Gwiżdżę na ich lody! Czy to ja jestem królikiem, abym się miał żywić lodami?

— Cofnij to! Króliki nie jadają lodów.

— Więc musztardę. Wszystko mi jedno. Oho, znam się na tem! Urządzili bojkot z kolacyą, aby zmusić nas do dłuższego obracania towarzystwa w kółko. Poczekaj, urządzę im „mazura" (ten wyraz wyrzekł z kreską zbrodniczą na czole). Już ja im potańczę! Za trzydzieści par nóg połamanych ręczę... nie wyłączając odłamanej nogi od stołu...

To, co w życiu towarzyskiem nazywa się „mazurem z życiem", było poprostu wielkim skandalem.

Widziałem rozszalałych baszybuzuków, którzy z pianą na ustach ciągnęli za ręce swoje wybladłe, niewinne ofiary. Prochy, wzbite z podłogi, rudawą mgłą przysłoniły ohydny obraz ostatecznego rozbujania się mściwych żywiołów.

W progu stał Puderski i ze zgrzytem szeptał małżonce:

— Lokaje zabrali nam wszystko! Pozostawmy ich tu rozmazurowanych i ukryjmy swoją hańbę! Ruszajmy po nocy w świat, droga żono!

Burza w Krakowie.

(Do ilustracyi tytułowej).

Już w wczorajszym numerze naszego pisma podaliśmy szczególowy opis burzy, jaka onegdaj wieczorem szalała w naszem mieście, pisaliśmy o wypadku, który spowodowało spadnięcie szyldu p. Mendla Pamma, a dziś podajemy ilustracyę tej chwili, zrobioną przez artystę malarza, p. Kruszewskiego, i jeszcze parę bliższych szczegółów.

Imponująco, ale strasznie zarazem, wyglądał Rynek, skąpany w potokach płomieni elektrycznych, które co chwila przedzierały ciemności nocy, i gasły zaraz, po to tylko, aby zajaśnieć znów z podwójną siłą. Blisko pół godziny, to jest zanim centralna stacya tramwaju elektrycznego otrzymała wieść o tym wypadku i przysłała ludzi, którzyby usunęli przerwany drut, błyskawice przecinały powietrze, barwiąc niebiesko-czerwonawem, zbliżonem czasem do koloru fioletowego, światłem kontury kościółka św. Wojciecha i szyby w oknach okolicznych kamienic.

Przechodnie, przerażeni tą orgią błyskawic i ciemności, uciekali, lub zdala przypatrywali się temu groźnemu, a jednak pięknemu zjawisku.

Nie obeszło się i bez wypadku. Chłopiec, o którym wspominaliśmy, że został porażony, syn kupcowej z Rynku pani Pr., dziesięcioletnie dziecko, dziś leży chory z poparzoną i poranioną twarzą. Prąd elektryczny przekręcił mu przytem szyję tak, że chłopiec, który przedtem miał zupełnie normalnie osadzoną głowę, obecnie dźwiga ją z jednej strony przekrzywioną.

Wypadek ten wszyscy zapisują na rachunek silnego wichru, ale naszem zdaniem władze powinny dbać o to, aby szyldy tak wielkie, jak szyld p. Pamma, i tak wysoko zawieszone, były mocno przytwierdzone, bo o wicher w Krakowie bardzo łatwo, a bezpieczeństwo życia ludzkiego jest znów bardzo małe, jeśli za silniejszym podmuchem wiatru spadają szyldy, i powodują takie katastrofy, jak n. p. onegdajsza, która się jeszcze—rzec można — wcale szczęśliwie zakończyła!

Wiadomości polityczne.

* Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej wniesiono następujące interpelacye:

Pos. Giżowskiego w sprawie używania języka niemieckiego przez prokuratorye w Galicyi.

Pos. Kosa w sprawie używania języka ruskiego w sądach w Galicyi wschodniej.

Izba przystąpiła następnie do pierwszego czytania noweli do ustawy prasowej.

Pos. Ryba przyznał, że projekt zawiera pewne ulepszenia, pozostawiono jednak nietknięte postanowienia, któreby bardzo potrzebowały reformy. Najważniejszą innowacyą jest odebranie sądom przysięgłych przekroczeń o obrazę czci, co grozi poważnem niebezpieczeństwem dla niezawisłego dziennikarstwa. Postanowienia co do kolportaży są zbyt obwarowane klauzulami, a policyjna konfiskata także w przyszłości pozostanie w mocy. W obecnej stylizacyi czesi nie mogą przyjąć przedłożenia.

Pos. Sylwester omawia pojedyncze postanowienia przedłożenia.

Kilku mowców, zapisanych do głosu, traci głos z powodu nieobecności. Wywołuje to żywą wesołość.

Prezes Koła polskiego, Jaworski, oświadczył imieniem Koła polskiego, że przestawienie porządku dziennego było dla Koła niespodzianką. Koło — mówił — zajmowało się już tym przedmiotem, nie tak jednak, abym mógł zabrać głos *in merito*. Niespodzianka była tem większa, że powodów przestawienia porządku dziennego nie znamy. Nie chcę twierdzić, że obawa przed wielką liczbą wniosków nagłych, które mogłyby być wniesione, była także powodem tego. To byłoby dla stosunków parlamentarnych za smutne.

Wobec ważności przedmiotu wnosi prez. Jaworski, by zwiększyć liczbę członków komisyi prasowej z 37 na 48, dla umożliwienia wszystkim stronnictwom wypowiedzenia zdania w tym przedmiocie.

Pos. Rieger wywodzi, że projekt rządowy nikogo nie może zadowolnić. W obecnej formie ustawa jest absolutnie niemożliwą do przyjęcia. Objektywne postępowanie zniknie, ale za to mają znieść sądy przysięgłych dla procesów prasowych. Co rząd jedną ręką hojnie daje, drugą równie hojnie odbiera. Socyaliści będą się starali w komisyi ustawę poprawić.

Następnie przemawiali pos. Schücker i Ofner, Tschan, Hoffmann, Peratoner i Czerny, na czem lista mowców zakończyła się.

W ten sposób pierwsze czytanie ustawy prasowej ukończono i przedłożenie przekazano komisyi prasowej.

Wniosek posła Jaworskiego o powiększenie liczby członków komisyi prasowej z 37 na 48 przyjęto.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek d. 17 b. m. o godz. 11 przed południem z porządkiem dziennym: 1) Wybór uzupełniający rozmaitych komisyi; 2) Wybór 11 członków komisyi prasowej; 3) Sprawozdanie komisyi wojskowej o kontyngencie rekrutów; 4) pierwsze czytanie budżetu.

* W sprawie księżnej Ludwiki nadeszły w nocy następujące telegramy: „Dresd. Anzeiger zaznacza z naciskiem, że następca tronu sam wniósł skargę nie o separacyę (Trennung), ale o rozwód (Scheidung). Dalej zaznacza, że nieprawdą jest, jakoby była następczyni tronu postawiła wniosek o zupełne, ustawowe unieważnienie małżeństwa. Zresztą nie jest mylnem zapatrywanie, że w procesie chodziło także o finansowe uregulowanie stosunku. Szczegóły jednakże pozostaną w tajemnicy. Prawna kwestya, wiążąca się z dzieckiem, mającem przyjść na świat, nie była przedmiotem obrad procesu. Twierdzenie jednak, jakoby z powodu tego dziecka była następczyni tronu była strzeżoną przez ajentów saskich także w sanatoryum La Metairie, jest nieprawdziwem.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w sprawie księżnej Ludwiki saskiej zaszedł znamienny fakt, mianowicie, królewicz saski ma wejść ponownie w związek małżeński i dlatego królewicz stara się w Watykanie o unieważnienie małżeństwa.

Donoszą też, że księżna toskańska otrzymała pozwolenia odwiedzenia córki w Szwajcaryi i że ją o tem już zawiadomiła.

Z Genewy telegrafują, że prawdopodobnie wejdzie sprawa księżnej Ludwiki w nową fazę, mianowicie księżna powróci do Austryi i stale w niej zamieszka. Powróci zaś w towarzystwie matki lub jednej z sióstr.

„Köln. Volks. Ztg.“ zaprzecza wiadomości podanej z Rzymu, o wmieszaniu się papieża w sprawę saską. Papieża nikt nie prosił o interwencyę. Z drugiej strony zaś sądzą, iż jest wykluczona interwencya papieża po dotychczasowych krokach dworów saskiego i austryackiego.

Wczoraj przedpołudniem odwiedził Wölfling siostrę w sanatoryum i zabawił tam $1^1/_2$ godziny.

Lachenal oświadczył, że księżna jest zadowolona z wyniku procesu. Nieprawdą jest, że wezwała Girona do siebie, gdyż sama chciała rozłączyć się z nim. W sprawie dzieci trybunał nie powziął żadnej decyzyi, gdyż to należy do innej instancyi. Księżna opuści wkrótce sanatoryum. Obecnie nazywa się „Księżna Ludwika Toskańska“, gdyż zakazano jej tylko używać tytułu arcyksiężniczki austryackiej.



Ks. Fryderyk Chrystyan, chory syn b. księżny Ludwiki.

Giron grozi procesem *en masse* dziennikom, które mu imputują, że jest uwodzicielem i szantażystą. Giron powiedział, że rozłączy się z księżną, jeżeli to jej umożliwi widzenie dzieci, w razie przeciwnym połączą się.

* Wieści o zbrojeniach Turcyi i Bułgaryi nie chcą nietylko ucichnąć, ale obecnie półurzędowy komunikat „Koln. Ztg“ alarmuje opinię Europy wiadomością o przyspieszonych zbrojeniach Rosyi. Gabinet rosyjski zapytał się bowiem władz zawiadowczych, w jakim najkrótszym przeciągu czasu zdołanoby przerzucić marynarkę do bułgarskich portów Warny i Burgos, i w jakiej ilości? W odpowiedzi zaznaczono rzekomo, że każdy okręt mógłby pomieścić co najmniej 6000 żołnierzy. Wiadomość ta, prawdziwa, czy nieprawdziwa, nabiera wobec innych alarmujących wieści w kwestyi macedońskiej i wobec okoliczności, oraz stosunków, panujących w Macedonii, niezwykłego znaczenia. W miarodawczych sferach dyplomatycznych panuje zaś przekonanie, że już w najbliższej przyszłości wykaże się konieczność niezależności politycznej tej dzielnicy. Z Kopenhagi donoszą do „Daily Mail“, że książę Waldemar duński jest, w myśl obiegających tamże wersyi, upatrzonym przez Rosyę i Austro-Węgry kandydatem na macedoński tron książęcy. Bardzo jednak wątpią, czyby godność tę przyjął.

Angielskie „Daily News“ wysłały na miejsce wypadków umyślnego sprawozdawcę, który nabył przekonania, że katastrofa jest wprost nieuchronną. Prasa rosyjska dochodzi do podobnych konkluzyi. „Swiet“ głosi, że jedynie Rosya, w połączeniu z Bułgaryą i Serbią, są zdolne do przywrócenia jakiegokolwiek ładu i porządku w granicach Macedonii. Opinia podobna świadczy, że Rosya nie dowierza również pokojowym reformom, omówionym pomiędzy Lamsdorffem, a Gołuchowskim. Potwierdza to dalsza wiadomość, że rezerwy rosyjskie otrzymały wskazówkę, by były każdej chwili w pogotowiu. Administracya kolejowa otrzymała rozkaz ustanawiania oddziałów telegraficznych na przypadek wojny. Z Białogrodu donoszą do londyńskiego „Timesu“, że pobór rekrutów w Serbii odbywa się w tym roku dwa miesiące wcześniej.

Do „Berl. Tagebl.“ telegrafują również, że położenie w Macedonii staje się z dnia na dzień groźniejszem. Turcya wzmacnia rzeczywiście załogi wojskowe w Macedonii. Prawie wszyscy pełnomocnicy wojskowi otrzymali instrukcyę, by byli gotowymi na przypadek większej wojny. W pałacu sułtańskim w Konstantynopolu odby-

wały się od dni kilku narady najwyższej komisyi wojskowej w sprawie środków bezpieczeństwa w Macedonii. Co uchwalono, jest tajemnicą, wiadomo tylko, że w obrębie III. korpusu (salonickiego) i II. korpusu (adryanopolskiego) poczyniono już pewne wojskowe zarządzenia, a to głównie na terytoryum od strony Bułgaryi. Zarządzenia te odnoszą się do ważnych pod względem wojskowym komunikacyi i linii telegraficznych, budowy baraków i urządzenia z bronią i żywnością. Wszystko to jednak, jak zapewniają z kół oficyalnych, ma mieć charakter tylko obronny.

Ostatnie telegramy brzmią, jak następuje:

Zofia. Rada ministeryalna pod przewodnictwem księcia zajmowała się zarządzeniami, jakie mają być zastosowane wobec komitetu macedońskiego.

Konstantynopol. Ministerstwo marynarki otrzymało rozkaz przygotowania jak najprędzej czterech okrętów wojennych, celem stłumienia ruchu piratów (?) na morzu Czerwonem.

Budapeszt. „Magyar Orszag" twierdzi, że oficerowie rezerwy IV. korpusu otrzymali jakiś tajny rozkaz. Przypuszczają, że ma to być wezwanie, aby byli gotowi do natychmiastowego wstąpienia do szeregów na wypadek mobilizacyi.

Berlin. Prasa inspirowana przestrzega przed zbytnią nerwowością w sprawie macedońskiej. Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta doprowadzi do konfliktu na Wschodzie, a może nawet do konfliktu europejskiego, ale nie w tym roku, gdyż Austrya i Rosya postanowiły powstrzymać Bułgaryę od wszelkich awanturniczych kroków.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

z dnia 14 lutego.

Lwów. Zastępca marszałka krajowego radca dworu, dr. Tadeusz Pilat, powrócił tej nocy z Wiednia do Lwowa i objął urzędowanie.

Lwów. Rada nadzorcza Tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych odbędzie tegoroczne posiedzenie w dniach 19, 20 i 21 marca we Lwowie.

Lwów. Komitet obszerniejszy obchodu 40-letniej rocznicy styczniowej, odbył wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem p. Machana. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania skarbnika, z którego dowiadujemy się, że dochody wynoszą 3241 kor., rozchód zaś 2147 kor.; uchwalono czysty dochód z obchodu w kwocie 1093 kor. przeznaczyć na rzecz Tow. weteranów z roku 1863. Następnie toczyła się dyskusya nad sprawą wydania księgi pamiątkowej z obchodu rocznicy. Ostatecznie polecono prezydyum komitetu i komisyi redakcyjnej zająć się wydaniem i zredagowaniem poprawnej broszury.

Wiedeń. Dziś na 11 rano zwołał prezes Jaworski posiedzenie Koła polskiego, na którem ma się toczyć dyskusya polityczna.

Wiedeń. Arcyksiężna Elżbieta zmarła dzisiaj rano.

Wiedeń. Z powodu śmierci arcyks. Elżbiety cesarz przerywa swój pobyt w Peszcie i jutro wieczór przybędzie do Wiednia, aby osobiście wydać zarządzenia co do pogrzebu, który odbyć ma się we środę o godz. 4 popołudniu. Dziś wieczór przybędzie z Madrytu córka zmarłej, hiszpańska królowa-matka.

Wiedeń. Cesarz Wilhelm ma udać się w kwietniu na dwór duński, ażeby zobaczyć się z carem. W ten sposób pragnie zamanifestować istnienie dobrych stosunków między Rosyą i Niemcami, które niesłusznie (?) są posądzane o intrygi na dworze sułtańskim, skierowane przeciw planom austryacko-rosyjskim.

Warszawa. Na konkursie łódzkim imienia Sienkiewicza otrzymał pierwszą nagrodę 400 rs. Tomasz Czaszka (pseudonim Tadeusza Rittnera) za czteroaktową sztukę p. t. „Maszyna". Po 300 rubli otrzymały sztuki „Sprawa Kępiny", Edwarda Grabowieckiego, „W noc lipcową", Bolesława Gorczyńskiego i „Mocarz", Stanisława Brzozowskiego. Wszyscy odznaczeni, oprócz Rittnera, są warszawiakami.

Paryż. „Echo de Paris" donosi: Z powodu zamianowania 3 biskupów bez porozumienia się z nuncyuszem papieskim w Paryżu, rząd zerwał 2 artykuły konkordatu. Spodziewać się należy, że żaden duchowny nie przyjmie godności biskupiej bez wiedzy papieża.

Madryt. Z miejscowości Melilla w Marocco donoszą: Pretendentowi powiodło się wejść do Fezu, gdzie kilka godzin się zatrzymał. Następnie przyszło do bitwy, w której wojska sułtańskie poniosły klęskę i utraciły kilka armat. Wojska sułtańskie musiały się cofnąć. Pretendent znajduje się o cztery godziny drogi od Fezu. Kabylowie w Melilli otrzymali pismo od pretendenta z wezwaniem do pojmania Mułeja Arafy.

Zofia. Ag. bułgarska donosi: Rząd postanowił rozwiązać komitety macedońskie w Bułgaryi, a na granicy ustawić silny kordon wojskowy. Czyni to w tym celu, aby zadokumentować silną wolę w spełnieniu międzynarodowych zobowiązań.

Konstantynopol. Porta zaprzecza pogłoskom o mobilizacyi i tworzeniu nowych dywizyi.

Petersburg. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Port-Artura, że rozpowszechnione za granicą wiadomości o śmierci cesarzowej-wdowy chińskiej, jak stwierdzają urzędowe relacye z dnia 7 lutego, są nieprawdziwe. W dniu tym przyjmowała cesarzowa-wdowa ciało dyplomatyczne.

Jekaterynosław. W pobliżu stacyi kolejowej Złatoustie w gubernii orenburskiej wykoleił się pociąg osobowy. Cztery osobowe wagony stoczyły się z wysokiego nasypu. Prowadzący pociąg i dwaj podróżni zginęli, konduktor i 30 podróżnych odniosło ciężkie obrażenia, 15 podróżnych jest lekko rannych.

Waszyngton. Wczoraj podpisano trzy protokoły w sprawie załagodzenia sporu weneзuelskiego.

Pretorya. Rząd ofiarował generałom: Botha, Delareyowi i Smithowi stanowiska w Radzie ustawodawczej Transwaalu. Generałowie odmówili przyjęcia godności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

Oświadczenie. „Niewyraźna pralnia", której zarzucono, iż mimo zniżenia cen za pranie bielizny, ogłoszonego publicznie plakatami, zarząd pralni pobiera ceny dawniejsze, a mianowicie: za kołnierzyk 2 centy, zamiast $1^1/_2$, za parę mankietów 4 ct., zamiast 3 cnt., za koszulę 10 ct., zamiast 9 ct., uważa ten zarzut za bezpodstawny i niesłuszny, gdyż zarząd pralni, jak zresztą Szan. Publiczność przekonać się może, rzeczywiście pobiera od dnia 1 lutego 1903 roku ceny zniżone, odpowiadające cenom na plakatach ogłoszonym, a tylko ci, którzy nie wykupili bielizny, danej do prania przed 1 lutego, płacą rzeczą naturalną, albowiem nowa taryfa weszła dopiero w życie 1 lutego b. r.

Z poważaniem **Zarząd pralni parowej**
ul. Grodzka l. 9.

Ratujmy kraj

od ekonomicznego upadku.

Każdy z nas zapytuje się często, dlaczego kraj nasz taki ubogi, mimo, że usiłowania pojedynczych czynników na polu przemysłu polskiego wieńczone są uznaniem nietylko w kraju, ale i zagranicą?

Krótka odpowiedź — brak w nas samych głębokiej wiary polegania na własnych siłach — a obcy wyrób ma dla nas zawsze pewien powab i urok.

Niniejszą odezwą chciałbym zwrócić powszechną uwagę, że tylko zasada samopomocy narodowej, pielęgnowana przez nas gorliwie, jest w stanie wydźwignąć nas z zależności i niewoli ekonomicznej, w jakiej już tak dawno kraj nasz jęczy.

Usiłowania pojedynczych jednostek na polu przemysłu krajowego, choćby były jak najpomyślniejszym wieńczone skutkiem, nie są w stanie zastąpić szerszej, zbiorowej akcyi, której nam właśnie brakuje! Ale gdy do tego nam jeszcze droga daleka, bądźmyż przynajmniej konsekwentni, i otaczajmy większą opieką, dajmy więcej poparcia tym wszystkim usiłowaniom naszym, które, choć nie obejmują wielkiego zakresu produkcyi, liczyć jednak powinny wszystkie razem na jak najgorliwsze z naszej strony poparcie!

Bo, jeśli kraj nasz ma się dźwignąć ekonomicznie, jeśli tem samem ma on stworzyć siłę odporną przeciw naporowi obczyzny, jeśli nie chcemy zginąć marnie w potopie konkurencyi obcokrajowej, to popierajmy całą siłą przemysł nasz ojczysty i podtrzymujmy każde uczciwe i rzetelne w tym kierunku usiłowanie.

Baczmy na rozwój naszego przemysłu w kraju, wnikajmy rozumem, ale i sercem zarazem w tętno tego ruchu ekonomicznego, bo tylko on wzmożony jest w stanie dać nam podstawę do wywalczenia lepszej przyszłości i niezawisłości pod każdym względem.

Tyle pracy i zapobiegliwości, ile każdy z nas przemysłowców tu w kraju włożyć musi w dany swój przemysł, zanim go wprowadzi w życie, zanim mu wywalczy tak zwane prawo obywatelstwa, a więc zjedna dlań szerszy zbyt, w każdym innym kraju z połową tego nakładu pracy i kapitału dokonałby tego samego, jeżeli nie więcej!

I ręczyć można, że gdyby nie **uprzedzenie nasze** (Bogu dzięki dziś już mniejsze) **do własnej produkcyi krajowej,** gdyby nie ten jeszcze **brak wiary we własne siły,** my już dawno stworzyć moglibyśmy naturalną ochronę własnej produkcyi przed zalewem obcej.

Powiedzmy sobie raz już, ale stanowczo: **Odpychać będziemy wszystko, co nie pochodzi z rąk naszych — przemysł zaś swojski otoczymy opieką i życzliwością — a zwycięstwo ekonomiczne stanie się naszem udziałem!**

Nagrody, zdobywane u obcych narodów za doskonałość naszych wyrobów, niechaj nas pobudzają do szlachetnego współzawodnictwa z tymi narodami, ale pamiętajmy, że najwyższą dla nas nagrodą jest poparcie i uznanie swoich ... Żyć i pracować w kraju i dla kraju, dla Ojczyzny — oto najświętszy dla każdego Polaka obowiązek!

Dziękując wszystkim P. T. moim Odbiorcom i Szanownym Przyjaciołom za złożone mi życzenia z okazyi odznaczenia mojego Zakładu przemysłowego najwyższemi nagrodami na międzynarodowej wystawie w Londynie, roku 1902 — wołam jeszcze raz z całych sił: **Pracujmy i popierajmy się wzajemnie, bo tylko ta samopomoc, na wzajemnem popieraniu się i ufności oparta, z ekonomicznej zawisłości wyzwolić nas może i stworzyć narodowi niezawisły byt.**

Władysław Bełdowski

Magister farmacyi,

Właściciel Zakładu przemysłowego „NORIS" w Krakowie.

Wszelkie okazy wyrobu mego Zakładu przemysłowego, jak tutki cygaretowe NORIS i ze Salvesolem, pudełka i woreczki dla P. P. Aptekarzy, Cukierników i Kupców wysyłam darmo i opłatnie.

Drobne ogłoszenia.

Serdeczne podziękowanie za materyalne poparcie składa na tej drodze W. P. Pietroniowej, P. Czarnieckiej i całej na Zgromadzeniu kawiarnianem znajdującej się Publiczności
Antonina Kudasiewiczowa.

Potrzebna jest dziewczynka do handlu na prowincye od lat 14 do 15, która ukończyła 4-tą klasę normalną. — Pierwszeństwo mają sieroty, ponieważ będzie uważana tak jak własne dziecko — Zgłoszenia do handlu P. Porzyckiego, w Rynku głównym l. 33.

Skupuję fortepiany, pianina i fisharmonie używane. Ulica Pańska l. 9, parter, oficyny. 452

Na interes chrześciański dawno istniejący z winami w Krakowie w śródmieściu przy jednej z najożywieńszych ulic, poszukuje się zaraz **nabywcy**. Zgłoszenia poste restante Gralewski, Zabierzów pod Krakowem. 423 3—5

Dom z ogrodem do wynajęcia zaraz na Półwsiu Zwierzynieckim, Senatorska 50. — Wiadomość ul. Rakowiecka 7. 463 2—10

Sierota, 5-cio miesięczny chłopczyk, ładny, zdrowy, rel. rzym. katolickiej, z lepszego domu jest do wzięcia za swoje. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya „Kuryera Krakowskiego". 459 2—4

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.